

Barbara Krauz-Mozer

## O CO NAM CHODZI GDY PYTAMY O PRAWDĘ W HISTORII?

*Ale to też prawda: opowieści mogą nas ocalić*  
Tim O'Brien

Pytanie o „prawdę” w kontekście wiedzy o minionych dziejach wspólnot ludzkich zaprzęta uwagę wielu wybitnych myślicieli przynajmniej od dwóch tysięcy lat. Jest to więc jedno z takich pytań, na które każde pokolenie poszukuje odpowiedzi, znajdując jedynie głębsze zrozumienie swojej niewiedzy i bezradności wobec wyzwania w nim ukrytego.

Obecnie dla wielu badaczy rozpoznających społeczny wymiar ludzkiej egzystencji – zwłaszcza w perspektywie temporalnej – jest to rezultat tak dalece zniechęcający, że w pełni świadomie z tych poszukiwań rezygnują, utwierdzając się w podejrzeniu, iż rzeczywistość społeczna jest niepoznawalna oraz niewyraźna. Rozpowszechnianie się takich opinii daje wsparcie – destrukcyjnemu w swoich konsekwencjach – stanowisku nihilistycznemu, głoszącemu przekonanie o zasadniczej niepoznawalności „prawdy”.

Jednakże poszukiwanie wiedzy prawdziwej o własnej przeszłości, dopytywanie się o nią w każdym pokoleniu, było zwykle źródłem inspiracji i pobudką do działania, stanowiło warunek postępu i rozwoju cywilizacji, pozwalało głębiej zrozumieć społeczeństwo ludzkie<sup>1</sup> i zmiany, jakim ulegało na przestrzeni dziejów.

---

<sup>1</sup> Por. F. Fernández-Armesto, *Historia prawdy*, tłum. J. Ruszkowski, Poznań 1999; A. Grobler, *Prawda a względność*, Kraków 2000.

Wydaje się, że najlepszego punktu odniesienia dla analizy intrygującej relacji, zachodzącej między „prawdą” a naszą wiedzą o przeszłości, może dostarczyć obserwacja specyficznej formy ludzkiej aktywności, jaką jest działalność naukowa<sup>2</sup>. Dociekanie charakteru tego związku winno być zatem poprzedzone rozważeniem szeregu kwestii szczegółowych w rodzaju: „co to jest prawda” oraz „czym jest historia”, „jak się ją bada” i „w jakim celu ten trud się podejmuje”. Problem jednak w tym, że postawione pytania nie są jednoznaczne, i to nie tylko wówczas gdy są formułowane w mowie potocznej ale również wtedy, gdy zostają wyrażone w języku poznania naukowego, a więc w języku teoretycznym.

Słowo „historia” często odnosi się zarówno do samej przeszłości, która się już wydarzyła i jest w czasie nieodwracalna, jak i do tego, co badacze o przeszłości piszą na podstawie pośredniej jej obserwacji. Istnieje tedy zasadnicza różnica między historią jako przeszłością, dziejami wspólnot ludzkich a historią jako produktem badania tej przeszłości, czyli rezultatem poznania naukowego, zawartego w wiedzy nagromadzonej w pracach historycznych<sup>3</sup>. Historia w drugim znaczeniu – jako wiedza – pojawia się wraz z wynalezieniem języka pisanego, a waloru naukowego nabiera na przełomie XIX i XX wieku – głównie za sprawą Leopolda von Rankego (1795-1886), który osadził historię na „naukowych”, tj. pozytywistycznych podstawach i wierzył, że do prawdziwej wiedzy o przeszłości można niezawodnie dojść, wystarczy wiernie trzymać się źródeł; historycy do dzisiaj z upodobaniem powtarzają jego słynną frazę, wyrażającą bliską mu filozofię historii: „powiedzieć jedynie, jak to naprawdę było”<sup>4</sup>. To właśnie ta idea zmieniła literatów zainteresowanych przeszłością, działających w imię powołania i poczucia misji, z autorów dających opisy retorycznej elegancji i filozoficznej przenikliwości, w zawodowych uczonych, w historyków, którzy z badania przeszłości metodami naukowymi uczynili swoją profesję. W konsekwencji, tworzonym przez nich dziełom zaczęła przysługiwać kwalifikacja prawdziwości. Prawdziwa jest tylko taka wiedza, która jest zgodna z przeszłą rzeczywistością, wiedza mówiąca jak było; Leopold von Ranke wierzył w możliwość uzyskania wiedzy o przeszłości w zupełności adekwatnej do minionych dziejów. Wystarczy, by badacze powrócili do archiwów i przebadali je z najwyższą starannością.

W przypadku „prawdy historycznej” badacze do dzisiaj, w zdecydowanej większości, zgadzają się z opinią, że efektem ich pracy jest werbalna kopia przeszłości, zgodna ze świadectwami źródeł historycznych. Jednakże współczesna wiedza metodologiczna – o tym jak powstają „dane”, jak skomplikowana jest natura faktów, jakie są ograniczenia poznawczego waloru nauki, czym jest prawda – jest głębsza, bardziej wyrafinowana i lepiej uzasadniona niż ta z przełomu XIX i XX wieku.

<sup>2</sup> B. Krauz-Mozer, *Prawda-nauka-polityka*, „Politeja” 2004, nr 2.

<sup>3</sup> Por. W. Kula, *Wokół historii*, Warszawa 1988; J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1978; idem, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978.

<sup>4</sup> A. F. Grabski, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 42, 219-227.

Wyniki szeroko zakrojonych badań nad procesami poznawczymi<sup>5</sup> ugruntowały współczesne przekonanie, że kwalifikowana naukowo wiedza historyczna jest nie tyle adekwatnym i zupełnym obrazem jakiegoś stanu społecznego z przeszłości, co jedną z możliwych, naszych jego wersji. Wszystkie mogą być w różnym stopniu prawdopodobne, ale żadna nie jest ostatecznie adekwatna ani całościowa. O co zatem chodzi, gdy pytamy o prawdę wiedzy historycznej? Próba odpowiedzi – pociąga za sobą konieczność postawienia dodatkowego pytania, tym razem dotyczącego prawdy.

O prawdę możemy pytać przy różnych okazjach, przede wszystkim rozważań naukowych, np. historycznych, ale także w kontekście potocznym, religijnym, moralnym, filozoficznym, a nawet politycznym lub jurydycznym – można by więc dalej się zastanawiać, czy w każdym z tych przypadków chodzi o to samo?

Niejednoznacznie rozumiane pytanie „co to jest prawda?” skutkuje zwykle kolejnymi wątpliwościami w rodzaju „o czym to jest prawda”, bądź „jaka to jest prawda?”<sup>6</sup>. Omawianie jednak tych kwestii, acz frapujące, wykracza poza wąskie ramy wyznaczone tytułem rozważań. Prawda i jej status w ujęciu pojęciowym jawią się jako jedno z najbardziej skomplikowanych zagadnień, nie tylko dlatego, że co innego znaczą w różnych obszarach kulturowej działalności człowieka, ale również dlatego, że pojęcie prawdy naukowej, które można by przyjąć jako ważne dla naszych rozważań, także nie jest jednoznaczne.

W analityczno-empirycznym modelu nauki, prawda bywa utożsamiana z adekwatnością między myślą a rzeczywistością jako przedmiotem poznania. Prawdę ujmuje się tu w kategoriach pewnego typu korespondencji lub adekwatności twierdzeń wobec obiektywnej rzeczywistości, a więc rzeczywistości istniejącej niezależnie od nas. Możemy pominąć omawianie stanowisk krytycznych, którymi skutkuje tego rodzaju ujęcie zagadnienia prawdy, ponieważ ostatecznie wyłania się z nich wspólne przekonanie sprowadzające pojmowanie prawdy do zgodności myśli – czy też tego, co tę myśl wyraża, czyniąc ją intersubiektywnie dostępną – z ujmowaną przez nią rzeczywistością. Zatem

jakieś zdanie jest prawdziwe ściśle wtedy, gdy jest ono trafne, tzn. jeżeli odpowiadający mu stan rzeczy istnieje. [...] Słowo „prawda” ma znaczyć tu tyle, co własność pewnego zdania (wypowiedzi) polegająca na tym, że odpowiadający jemu (jej) stan rzeczy istnieje<sup>7</sup>.

Tym samym wszelkie próby dotarcia do prawdy wymagają ujęcia jej w jakiś język i wyrażenia w zdaniach, którym odpowiadałaby rzeczywistość.

Prawda nie jest więc rzeczą, ale sądem o rzeczywistości, jest pewną semantyczną właściwością zdań, polegającą na pozostawaniu w pewnego rodzaju stosunku do bytów pozalingwistycznych. Cechą sądu – w odróżnieniu od innych sposobów

<sup>5</sup> Por. T. Maruszewski, *Psychologia poznania*, Warszawa 2002; E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymbura, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006.

<sup>6</sup> J. Watkins, *Nauka a sceptycyzm*, tłum. E. Chmielecka, A. Chmielecki, Warszawa 1989, s. 73 i nast.

<sup>7</sup> J. M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*, tłum. S. Judycki, Poznań 1992, s. 18.

mówienia – jest to, że jego jedyną intencją jest bycie prawdziwym. Prawdę mowy określa się więc jako dostosowanie mowy do rzeczy. Mowa jest prawdziwa, jeśli to, co się komunikuje, stosuje się do danej rzeczy<sup>8</sup>. Zdania nauki są więc albo prawdziwe, albo fałszywe na mocy tego, jakim jest świat niezależnie od nas samych.

Nie powinno się jednak tego stwierdzenia utożsamiać ze stanowiskiem mówiącym, na przykład, o obrazowaniu lub odzwierciedlaniu świata, a to dlatego, ponieważ nie wypowiadamy bytu tak, jak on istnieje, ale tak, jak go myślimy; a myśl jest zdolna do konstruowania świata na różne sposoby. Okoliczność ta ma ważne konsekwencje dla wartości poznawczej naszej wiedzy – oto o prawdziwości możemy mówić jedynie w odniesieniu do myśli, sądów, zdań, ale nie rzeczy istniejących w świecie. O tym, że rzeczy są, wiemy już na mocy założenia różnego od sceptycyzmu<sup>9</sup>. To, czym więc dysponujemy to zaledwie wiedza o prawdzie, projekt prawdy, zawsze zależny w jakimś stopniu od subiektywności poznającego ludzkiego podmiotu, możliwy do ustalenia tylko w obrębie danej teorii i danego języka. Zatem cząstkowych prawd jest wiele, tyle ile jest potwierdzonych empirycznie teorii w nauce, ale pojęcie prawdy jest jedno i znajduje się zawsze na horyzoncie nauki, bez niego nauka byłaby tylko zbiorem doraźnie korzystnych i przydatnych umiejętności.

Zwolennicy realizmu poznawczego i realistycznej interpretacji prawdy są przekonani, że w gruncie rzeczy poznanie polega na ujmowaniu przedmiotu, który już w jakiś sposób trwa, już istnieje i to poza naszym poznaniem; daje się on uchwycić w procesie oddziaływania na nas, poprzez ujęcie stosunku zachodzącego między rzeczami a naszym ciałem, zatem wszystko, co poznajemy musi istnieć poza nami i w jakiś sposób oddziaływać na nasze zmysły. Jednakże z tych wywodów nie wynika, że wszystko, co – jak nam się zdaje – widzimy, rzeczywiście jest takie, jak to widzimy. Możemy, co najwyżej, nabrać pewności, że coś istnieje, ale jakie są te rzeczy w świecie – tego nie jesteśmy do końca pewni.

Uzasadnionym więc wydaje się podejrzenie, że istnieje dużo więcej rzeczy niż te, które znamy i poznajemy ich więcej niż umiemy przekazać innym. A i większość z tego, co wiemy jest fragmentaryczne, jedynie uprawdopodobnione, prowizorycznie prawdziwe – a ostatecznej, pełnej i nieodwoływalnej prawdy o rzeczywistości nie da się osiągnąć, można się do niej jedynie przybliżać.

Idea prawdy o charakterze zdeintegrowanym, aproksymacyjnym<sup>10</sup>, składająca się w istocie z prawd cząstkowych i zarazem prowizorycznych, skłania do prze-

---

<sup>8</sup> H. G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa 1979, s. 36.

<sup>9</sup> Ten rodzaj prawdy nazywany bywa prawdą logiczną. Rodzi ona wiele zastrzeżeń ponieważ zdanie takie, tj. logicznie prawdziwe, musi być zawsze bezwarunkowo prawdziwe albo fałszywe, całkiem niezależnie od tego kto je wypowiada. Jest ono prawdziwe bezwzględnie dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów. Kłopoty z formułowaniem takich zdań, stabilnych pod względem prawdy i fałszu, prowadzą między innymi do uznawania prawdy względnej (relatywnej), ew. do sceptycyzmu poznawczego; na ten temat zob. J. M. Bocheński, *Ku filozoficznemu myśleniu*, tłum. B. Białecki, Warszawa 1989, s. 28 i nast.

<sup>10</sup> *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, red. Z. Cackowski [et al.], Wrocław–Warszawa 1987, s. 512.

konania, że nikt z nas nie zna wszystkich odpowiedzi na pytania stawiane światu zjawisk społecznych, a w każdym razie nikt nie potrafi w sposób pewny zdecydować, czy dostępne odpowiedzi są prawidłowe czy błędne. To oznacza – zgodnie z poglądem zwanym fallibilizmem – że każdy element naszej wiedzy jest podważalny<sup>11</sup>, a wiara Kartezjusza w możliwość dotarcia do wiedzy pewnej była pięknym, lecz tylko – złudzeniem<sup>12</sup>.

Dochodzenie prawdy to ciągle podejmowane próby i prawo do błędu wraz z gwarancją, iż w razie pomyłki, będzie można szukać dalej. Wiedza naukowa jest więc wiedzą cząstkową i hipotetyczną, pełną przypuszczeń i niepewną, ale w szczególnym sensie jest wiedzą obiektywną, w takim mianowicie, że wyrażona w określonej formie językowej poddawana jest dyskusji w sposób bezosobowy, w której rozważa się racje za i przeciw niej, i całkowicie pomija się motywy, które skłaniają ludzi do przedstawiania tych hipotez, nie ma bowiem logicznego związku między prawdą albo fałszem zdania a motywami skłaniającymi badacza do jego formułowania.

Jednakże pojęcie prawdy w języku poznania naukowego funkcjonuje nie tylko jako forma określonego sądu, ale również jako wartość autoteliczna, stanowiąca cel, a zarazem uzasadnienie wysiłków poznawczych związanych z działalnością naukową. Prawda dla nauki jest tym czym zysk dla handlu – nie osiąganie tych celów, jedno i drugie czyni bezużytecznym! Pod pojęciem prawdy, jako tego rodzaju kategorycznej wartości, z zasady rozumie się ideał poznania absolutnego. Ideał ów oznacza zarówno poznanie, które nie ulega relatywizacji, czyli może być uznane za ostateczne i adekwatne ujęcie rzeczywistości oraz poznanie pełne. „Ostateczne i adekwatne” – oznacza dążenie do możliwie obiektywnego, pozbawionego subiektywnych momentów ujęcia rzeczywistości; natomiast „poznanie pełne” – wyraża pragnienie wszechstronnego ujęcia rzeczywistości jako przedmiotu poznania.

Jest wysoce wątpliwe, czy tego rodzaju poznanie może być zrealizowane, wiedza taka po prostu nie istnieje; co więcej, ustalenie nawet najprostszych faktów wymaga wcześniejszego przyjęcia założeń teoretycznych, co czynimy w sposób mniej lub bardziej świadomy, a co w konsekwencji sprawia, że wiedza naukowa – z jednej strony – musi wykraczać poza swoje ustalenia empiryczne, z drugiej – że element wiary w prawdziwość owych założeń pojawić się musi w każdym typie racjonalnej refleksji.

Jednakże brak zadawalających rezultatów nie może być uznany za wystarczający i dobry powód do zanegowania autorytetu nauki i uznania jej za źródło intelektualnego ucisku<sup>13</sup>. Rezygnacja z dążenia do osiągnięcia owego ideału wydaje się być równoznaczna z negacją samego poznania, oznaczałaby bowiem z jednej strony, iż nie chcemy wiedzieć czym jest to, do poznania czego dążymy, z drugiej,

---

<sup>11</sup> A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006, s. 69-77.

<sup>12</sup> Por. B. Krauz-Mozer, *Metodologiczne problemy wyjaśniania w nauce o polityce*, Kraków 1992; eadem, W. Szostak, *Teoria polityki. Podstawy metodologiczne politologii empirycznej*, Kraków 1993.

<sup>13</sup> Por. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1994.

pozbawiałaby człowieka jednego ze źródeł jego podmiotowości – zdolności do postrzegania prawdy. Jak zatem rodzi sobie uczyony, zawodowy historyk, podejmujący starania aby zrekonstruować fakty i zdarzenia z przeszłości i uzyskać o nich kwalifikowaną, naukową wiedzę, której przysługiwałaby (w jakimś stopniu) cecha prawdziwości?

„Uprawianie” takiej dyscypliny naukowej jak historia wymaga przede wszystkim badania źródeł, będących różnorodnymi świadectwami przeszłości, ale także wymaga namysłu nad ich interpretacją. Historyk rozpoznaje swój przedmiot badania, zawsze osadzony w przeszłości, prowadząc obserwację pośrednią – ze swego „miejsca” w strukturach społecznych i określonego punktu w czasie – do której wykorzystuje wszelkie dostępne źródła pisane, ale też i materialne, wytworzone przez minione społeczności. To rodzi szereg wątpliwości i zastrzeżeń, których rozważenie pozwala uzmysłowić sobie granice kwalifikowanej naukowo wiedzy historycznej, a więc kłopoty, jakie badacze mają z tzw. „prawdą historyczną”.

Przede wszystkim przeszłość nie daje się tak łatwo przywołać! Nie można w niej uniknąć „białych plam”, jej rekonstrukcja jest fragmentaryczna, bo zawsze fragmentaryczne są źródła, a to uniemożliwia poznanie minionego świata społecznego w całym jego bogactwie i wieloaspektowości<sup>14</sup>. W konsekwencji, wyłaniająca się z wiedzy historycznej – z konieczności ułomna – wizja przeszłości, jest w pewnym sensie bardziej zakładana niż odtwarzana.

Co więcej, „prawda historyczna” musi się przebijać przez polityczną poprawność, barierę ograniczeń cenzuralnych wyznaczonych interesami politycznymi własnego państwa lub innych państw, ale też i cenzurę oddolną ze strony społeczeństwa, które nie jest skłonne akceptować wiedzy burzącej utrwalone i wygodne stereotypy myślenia o własnej przeszłości. Brak w społeczeństwie kontekstu akceptacji dla „prawdy historycznej” może prowadzić do rozumienia historii jako szczególnego elementu edukacji patriotycznej, a w odniesieniu do historyków rościć oczekiwanie zgody na przyjęcie służebnej roli w budowaniu określonej i politycznie dopuszczalnej wizji społeczeństwa.

Ale właśnie te problemy leżące u podstaw historycznych badań naukowych, dają zajęcie historykom, stwarzają ten zawód, a zarazem uzasadniają jego potrzebę. Gdyby bowiem przyjąć, że materiały źródłowe są wiarygodne i kompletne dla odtworzenia danego wydarzenia, że przemawiają do badaczy w sposób jednoznaczny i wolny od wątpliwości, to nie byłoby się czym zajmować i o co spierać.

Tymczasem historia jest przede wszystkim terenem ciągłych kontrowersji. Jest sporem między badaczami, a także między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością; między tym, co rzeczywiste (realne), co się wydarzyło, a tym, co się dopiero stanie – dodajmy, że to ostatnie napięcie rodzi się zawsze w teraźniejszości i – obok naukowego – ma swój wyraźny wymiar polityczny. W każdej relacji historycznej istnieją luki, pojawiają się problemy z obiektywnością badania, sprzeczności w analizie danych, obszary niepewności. Jednym badaczom przeszłość jawi

<sup>14</sup> W. Moszczeńska, *Metodologii historii zarys krytyczny*, Warszawa 1977, s. 55-95.

się jak obcy kraj w którym panują inne niż u nich obyczaje, a język, którym się ówczesni ludzie komunikują między sobą wyraża inny sposób odbierania świata<sup>15</sup>. Jak w tej sytuacji zrozumieć język dokumentu z minionych czasów i analizować go krytycznie „od wewnątrz” mając świadomość, że wzorce mówienia, środki ekspresji służące wyrażaniu siebie, wzorce zachowań, systemów wartości, stylów życia – są nie tylko zróżnicowane kulturowo, ale z biegiem czasu ulegają zmianie i dla badacza mogą być z różnych uzasadnionych powodów niejasne i niezrozumiałe<sup>16</sup>. Inni badacze w tej kwestii mogą mieć opinię odmienną i twierdzą, że nawet jeżeli przeszłość jest tylko obcym krajem to jego mieszkańcy zachowują się dokładnie tak jak my; gdzieś na samym dnie tej kontrowersji tkwi stary, jak dotąd nierozstrzygnięty spór o tzw. „naturę ludzką”, o koncepcję wolności, o podmiot sprawczy dziejów<sup>17</sup> – roztrząsanie tych kwestii nie należy jednak do tradycyjnego obszaru refleksji historycznej.

Osobny, wcale nie mały problem stanowi rozpatrywanie, jaki wpływ na naszą wiedzę mogą mieć różnego rodzaju ubytki w materiałach źródłowych; gdy brakuje kartek, gdy tekst jest zamazany, zniszczony lub źródła są rozproszone po archiwach niedostępnych albo nie sprawdzanych przez badacza; odkryte – mogą stawiać pod znakiem zapytania prawdziwość dotychczasowej wiedzy historycznej.

A ileż problemów mają ze źródłami badacze dziejów najnowszych, większość ważnych materiałów pozostaje w archiwach niedostępna lub jeszcze nie zidentyfikowana. Wśród źródeł historyk rozpoznaje (albo i nie) falsyfikaty, trafia na prawdziwe dokumenty potwierdzające nieprawdziwy stan rzeczy – musi zatem rozważyć trudną kwestię wiarygodności informatora, natomiast sposób, w jaki prowadzi tę analizę ujawnia, przy okazji, poziom jego kompetencji zawodowej<sup>18</sup>.

Przeszkodą w dochodzeniu do prawdy historycznej są nie tylko kłopoty z materiałami źródłowymi, ale również niezbywalne ograniczenia samych badaczy. Każdy z nich wyposażony jest w jakieś uprzedzenia, ma jakieś interesy i przekonania, miejsce w strukturze społecznej, jakąś płęć, orientację seksualną, profil kulturowy, poziom wiedzy i kompetencji zawodowej – by wymienić tylko te najważniejsze determinanty przesądzające o motywacjach naszych decyzji mających wpływ na proces badawczy i jego rezultaty.

To od ich zainteresowań i motywacji zależy decyzja co można i warto studiować; historia będąca zbiorem prawdziwych narracji o przeszłości, powstaje z tego, co zwróciło uwagę badacza i co zdecydował się opowiedzieć swoim współczesnym. Motywacje kierujące historykami przy wyborze tematów swoich opo-

---

<sup>15</sup> Por. np. słynne prace historyków francuskich i włoskich napisane w ramach wspólnego projektu badawczego pt. „W kręgu codzienności”, np. *Człowiek renesansu*, red. E. Garin, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 2001; *Człowiek baroku*, red. R. Villari, tłum. B. Bielańska, M. Gurgul, M. Woźniak, Warszawa 2001; *Człowiek oświecenia*, red. M. Vovelle, tłum. M. Gurgul [et al.] Warszawa 2001, i in.

<sup>16</sup> A. Waśkiewicz, *Interpretacja teorii politycznej*, Warszawa 1998, s. 79-130.

<sup>17</sup> S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, Gdańsk 2005, s. 153-203.

<sup>18</sup> J. Giedymin, *Problemy – założenia – rozstrzygnięcia. Studia nad logicznymi podstawami nauk społecznych*, Poznań 1964, s. 105-125.

wieści zmieniają się na przestrzeni lat i są wielorako uwarunkowane! Śledząc historię dziejopisarstwa, można odnieść wrażenie, że zainteresowanie przeszłością stymuluje nie tylko ciekawość poznawcza, ale także modne kulturowe trendy i polityczne doktryny<sup>19</sup>.

Rekonstrukcja przeszłości wymaga nie tylko prezentacji, nie wystarcza zebranie i przedstawienie źródeł w formie narracji historycznej o tym, co się wydarzyło, z nadzieją, że źródła w oczywisty sposób przemówią do czytelnika. Przeszłość, sama z siebie nie układa się w żadną opowieść, jako całość jest tak chaotyczna, niespójna i złożona jak samo życie. Zadaniem badacza jest uporządkowanie tej niewyobrażalnie wielkiej ilości przeszłych wydarzeń, odnajdywanie w nich lub tworzenie pewnych wzorów, znaczeń, narracji<sup>20</sup>. Od czasów Maxa Webera<sup>21</sup> utrwalił się pogląd, że to badacz w swoim narracyjnym „malowaniu” przeszłości nadaje dziejom sens, którego w żaden sposób nie można z nich wyczytać jako efektu działającej w nich mocy.

Konieczna jest także interpretacja umieszczająca narrację w szerszym kontekście, wykraczającym poza proste dociekania co się wydarzyło, i pozwalająca zrozumieć jakie znaczenie miało zrekonstruowane zdarzenie dla ówczesnie żyjących jednostek i grup społecznych. Dobór możliwych kontekstów znaczeniowych, uznawanych za ważne dla interpretacji źródeł, uwarunkowany jest decyzjami jakie podejmuje badacz. Te natomiast nie tyle zależą od umiejętności wybierającego, czy od przypadku lecz od kryteriów tego, co historyk uzna za ciekawe, ważne, od przekonań moralnych i filozoficznych, poglądów na temat świata i ludzkich zachowań.

W tych okolicznościach dokumenty źródłowe są jak fragmenty różnych układanek – z tych samych kart można zestawić różne wzory pasjansa – trzeba zgadywać, domyślać się, czasem wątpić – ale nie wolno zapomnieć, że przecież wszystko, co się wydarzyło w przeszłości i cokolwiek to znaczy teraz – zależało i zależy od istot ludzkich, ich wyborów, sądów działań idei. Prezentacja uzgodnionych źródłowo wydarzeń i interpretacja ich znaczenia pozwala rekonstruować przeszłość w wielu jej równie prawdziwych wersjach; można by rzec, że kwalifikowana naukowo wiedza historyczna składa się z wielu prawomocnych narracji historycznych, biegnących wzdłuż różnie ułożonych ciągów genetycznych.

A jednak czasem można spotkać historyka, który jest przekonany, że przedstawiając własną wersję wydarzeń, przedstawia wersję jedynie możliwą i odrzuca wszelkie inne. W ten sposób próbuje się wtłoczyć historię w ramy jednej tylko prawdziwej opowieści, niezależnej od obserwującego przeszłość badacza. Na tak rozumianej historii (zwłaszcza w przypadku historycznej syntezy dziejów naro-

---

<sup>19</sup> Por. M. Wichrowski, *Spór o naturę procesu historycznego*, Warszawa 1995.

<sup>20</sup> Por. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998; K. von Bayme, *Współczesne teorie polityczne*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2005.

<sup>21</sup> M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002, zwłaszcza s. 6-22.



dowych) ufundowana jest wiara, że historia nauczy, osądzi, coś nam pokazuje, uzasadnia nasze prawo do dumy (W. Brytania, Francja), do żądania aby uznawać wyższość swojej kultury i „rasy” (Niemcy), do dochodzenia sprawiedliwości dziejowej (Polska), nie mówiąc już o tym, że można jej użyć do uzasadnienia prawa do zemsty lub zabijania!

Odrzucenie i krytyka takiej idei wcale nie musi i nie może prowadzić do skrajnego relatywizmu, który każdej wersji wypadków przypisywałby jednakową wagę. Tyle tylko, że tak rozumiana historia i wiedza o niej, jest oczyszczona z ludzi! A przecież „prawda”, o którą nam chodzi wydarza się w ludzkiej sferze i trzeba próbować ją pokazać w powiązanej, ludzkiej złożoności. Walka w imię jedynej, niepodzielnej prawdy, całościowej i adekwatnej – jest zgodą na przemilczanie innych możliwych historii; ten proceder funkcjonuje i ma się dobrze od przeszło dwóch tysięcy lat! Na poziomie procesu badawczego można go obserwować w momencie, gdy historycy bez uzasadnienia odrzucają różne nowe podejścia, paradigmaty czy punkty widzenia, dzięki którym możliwe byłoby ujawnienie nowych źródeł, skonstruowanie odmiennych wyjaśnień lub interpretacji.

To sprawia, że pod wieloma względami historia – jako proces badawczy i wiedza o przeszłości – wychodzi od pytań i do nich się ostatecznie sprowadza. Jej rozdziały nigdy zatem naprawdę się nie kończą, historia nie jest zamknięta, lecz jest procesem wypełnionym sporami, w którym analizujemy samych siebie, tyle że w różnych momentach czasu i z co raz to innych punktów widzenia.

Myślenie o historii, o naszych związkach z przeszłością, wybieranie z niej niektórych epizodów by je opisać, wyjaśnić i ustalić ich znaczenie – wymusza pytanie o skutki jakie przynosi jej fragmentaryczne przywoływanie. Kiedy jakaś wizja przeszłości powraca i jest społecznie akceptowana w terażniejszości, to zaczyna nabierać wielkiej mocy i może stać się użytecznym narzędziem oddziaływania na świadomość zbiorową. Do refleksji nad historią należy więc namysł nad tym czemu – i komu – może służyć zestawiona układanka faktów i zdarzeń z przeszłości, przedstawiana i akceptowana jako jedynie prawdziwa<sup>22</sup>. To pytanie rodzi napięcie polityczne i ujawnia inną twarz historii; ujawnia jej funkcję poza poznawczą, praktyczną, uwikłaną politycznie, wyraziście obrazującą brak wspólnej skali dla prawdy i użyteczności.

Jednakże nieustanne domaganie się „prawdy historycznej” zawiera w sobie pewną nadzieję, wyraża bowiem wiarę w możliwość jej osiągnięcia i ufne przekonanie, że historycy nie zarzucają idei prawdy i rekonstruując przeszłość trzymają się tego co podpowiadają im źródła, godząc się z tym, że nie podpowiadają im wszystkiego; nie wymyślają nowych źródeł ani nie zatajają świadectw, które nie pasują do ich wywodu, niczego nie zmyślają ani nie przekręcają.

---

<sup>22</sup> Dociekania na ten temat najlepiej prowadzić, śledząc czym była historia dawniej, a więc śledząc stanowiska pojawiające się w historiozofii i historiografii – np. por. J. Szczepański, *Filozofia dziejów – oczekiwania i nadzieje*; G. Klośka, *Wartości w poznaniu historycznym*, [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, red. J. Litwin, Wrocław–Warszawa 1977.

Fundamentem i zarazem zabezpieczeniem dla owego przekonania są metody wykorzystywane w pracy badawczej historyka, tak skonstruowane, aby posługiwanie się nimi dawało szansę przybliżenia się do „prawdy”, a także na ujęciu przeszłości w formie spójnej logicznie narracji.

Poszukiwanie „prawdy”, w odniesieniu do przeszłości, wymusza refleksję nie tylko nad tym, „o czym” jest ta prawda, ale także „jaka” to jest prawda. Rozważanie tej kwestii prowadzi do polaryzacji wiedzy historycznej i dzieli ją: na tę związaną z „prawdą” relatywną, dialogiczną, uwikłaną w wartościowanie, zakorzenioną i zorientowaną na znaczenie – oraz tę, w której poszukuje się „prawdy” korespondencyjnej, rzeczowej polegającej na zgodności z faktami, zrekonstruowanymi na podstawie dostępnych źródeł<sup>23</sup>.

To zagadnienie ukazane w innym kontekście i w innej konwencji językowej ujawnia, że chodzi tu właściwie o odwieczne pytanie – czy wiedza historyczna jest subiektywna, tj. zależna od obserwatora, czy obiektywna, a więc od obserwatora niezależna. Nadal nie udaje się tej kwestii jednoznacznie rozstrzygnąć, a eksploatacja relacji poznawczej zachodzącej między tym, co się bada a tym, kto bada, stanowi twardy rdzeń współcześnie toczonych dyskusji metodologicznych.

W badaniu historii ten sam przypadek może być rozpatrywany wiele razy i obserwowany z odmiennych stanowisk<sup>24</sup>, przez badaczy umiejscowionych w różnym czasie i miejscu, a tym samym inaczej uwarunkowanych. Wynika z tego, że podział na fakt i znaczenie (prawda rzeczowa i prawda dialogiczna) jest nie do utrzymania ponieważ o żadnym fakcie, żadnej „prawdzie historycznej” nie można mówić poza kontekstem znaczenia, interpretacji i osądu – źródła same o sobie nie mówią nic, wymagają interpretacji.

Z drugiej strony, historia jest „prawdziwa”, ponieważ musi zachować zgodność ze świadectwami i faktami, na które się powołuje, a w razie ich uzasadnionego zakwestionowania przystąpić do ponownego ich opracowania. Historia jest również subiektywną narracją, „opowieścią”<sup>25</sup>, „malowaniem” obrazu przeszłości, ponieważ interpretuje owe fakty, umieszczając je w szerszym kontekście wybranym przez badacza; wtłacza je w tok narracji, która odbiorcę tej wiedzy ma do czegoś przekonać.

„Prawda historyczna” jawi się zatem jako ciągły proces osiągania konsensusu, ponieważ to co uchodzi za „prawdę” i co zostaje przyjęte za uprawnioną „opowieść prawdziwą”, opiera się w znacznym stopniu na uznaniu profesjonalnych badaczy. W konsekwencji, „prawda” jest w pewien sposób ustalana w procesie negocjacji, w którym obiektywność zostaje zastąpiona intersubiektywnością. Taka strategia metodologiczna, mimo wszystkich swoich ułomności, uwalnia historię od nadmiaru subiektywności. Stanowi również przejaw wiary w możliwość posiadania wiedzy wysoce uprawdopodobnionej, anonimowej, ogólnej i zniewalającej,

<sup>23</sup> J. Galarowicz, *Na ścieżkach prawdy. Wprowadzenie do filozofii*, Kraków 1992, s. 191-214.

<sup>24</sup> W. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 130-134 i nast.

<sup>25</sup> J. H. Arnold, *Historia*, tłum. J. Jaworska, Warszawa 2001, s. 24.

w znaczącym stopniu niezależnej od jednostkowych przekonań; wiedzy pozwalającej mieć nadzieję na istnienie względnej niezależności „prawdy” od naszych uwarunkowań biologicznych, społeczno-kulturowych czy politycznych.

Warto jednak zauważyć, że z drugiej strony, taki stan rzeczy uzasadnia podejrzenie, że historycy w pewnym sensie myślą się zawsze – ponieważ w ich dziedzinie badań nie istnieje nic takiego, jak całkowita pewność. Badacze stale od nowa podejmują walkę o uchwycenie „prawdy” całkowitej i adekwatnej, ale jej wynik jest z góry przesądzony, muszą ją przegrać.

A jednak nie rezygnują, cierpliwie i nieustannie podejmują ten wysiłek. Trzymają się rzeczywistej wymowy źródeł, poszukują wszelkich materiałów, będących świadectwami przeszłości – by w pełni zrozumieć dane zjawisko; nigdy nie „fabrykują” faktów, ale ustalają wydarzenie i starają się trafnie rozpoznać jego znaczenie.

Szamoczą się między prawie atawistyczną potrzebą zaspokojenia ciekawości „jak to było naprawdę” i skonstruowania prawdziwego obrazu ludzkich dziejów, a równocześnie wiedzą, że nie uda się napisać jednej, „prawdziwej” historii. Przystają więc na ideę prawdy tylko częściowej, przybliżonej i odwoływalnej (co nie oznacza wszakże prawdy relatywnej!), która w odniesieniu do wiedzy historycznej pozwala wyjaśnić dlaczego pod słowem „dzieje” może się ukrywać tak wiele różnych, malowanych przez historyków, obrazów tej samej, nieodwracalnej i niezmiennej przeszłości.

Uchwycenie i zrozumienie wstrząsającej doniosłości tego paradoksu jest trudne, czasem też i bolesne. Intuicyjnie historycy oznaczyli go już dawno temu, gdy Herodota jedni nazwali „ojcem historii” a drudzy „ojcem kłamstwa”.